

# Bękarty Strzeńskiego

Przeciwnie – tworzą tak, jakby abstrakcja geometryczna nigdy nie zaistniała. Przetwarzają osiągnięcia sztuki przedstawiającej, szukając nowych sposobów obrazowania, wyrażania treści uniwersalnych albo bieżących, często wcale niełatwych do wyrażenia.

Choćby agresji w rodzinie – jak Paweł Hajncel, który w swoim charakterystycznym stylu dziecka nieskalanego edukacją artystyczną sięga do przekazu Niki Strzeńskiej o przemocę swojego ojca wobec żony. „Katarzyna Kobro po pobiciu przez męża zbiera swoją rzeźbę. Nika płacze” – głosi napis na maleńkim obrazku, a pod nim dwie miniaturowe sylwetki: kobieta siedzi nad rozbitą konstrukcją, dziecięca stoi w twarzą w dłoniach. Oto kobieta boryka się z męską przemocą, oto wybitna rzeźbiarka boryka się z dominacją artystyczną, oto matka boryka się z bólem dziecka, a dziecko z niechęcią rodziców wobec siebie nawzajem. Oto współczesny miłośnik sztuki boryka się z pamięcią o Strzeńskim: świetny artysta, ale jednak agresor, agresor, ale jednak świetny artysta... Kartonowemu obrazkowi „bez wartości”, umieszczonemu w złotej ramce, pozostawiono do działania całą dużą białą ścianę naprzeciwko wejścia do galerii – taki kuratorski zabieg zwiększa jego moc i nadaje nowe sensy. Zwraca uwagę na to, że założycielski mit łódzkiej uczelni współtworzonej przez Strzeńskiego – wybitnego awangardzistę, ważnego teoretyka sztuki, wynalazcę unizmu, a wreszcie doskonałego pedagoga – ma solidną skazę. W domyśle pada odwieczne zadawane pytanie: czy należy łączyć moralność artysty i jego twórczość. Inaugurując wystawę taką pracą, kuratorzy: Tomasz Musiał i Zbigniew Nowicki wskazują właśnie na artystyczne „odcięcie się” od Strzeńskiego i jego dziedziców. A zarazem – przekornie wobec macierzystej uczelni – na to, że ważna, pełna treści sztuka może powstać bez akademickiego sznytu. Można się wypowiedzieć poprzez prostą, prymitywną formę, która „nie przystoi” w żadnej ASP.

Po tego rodzaju formę sięgają też inni artyści. Daniel Cybula szlachetnymi pastelami odtwarza obrazy odrapanych miejskich murów pokrytych napisami i symbolami, czasem nawarstwiający się – jak na ścianach jaskiń wypełnianych rysunkami przez kolejne pokolenia praludzi. Rafał Sobiczewski przy pomocy małych, ciemnych, nieestetycznych obrazków dotyka aktualnych tematów. Tytuły mówią same za siebie: „Modlitwa narodowa”, „Mit założycielski”, „Nigdy nie było polskich obozów koncentracyjnych” czy „Wizyta prezydenta”.

Polskiej duszy dotykają też obiekty Dominiki Sadowskiej i Adrianny Grudzińskiej. Ku niebu unosi się biała, szlachetnie połyskująca gołębica Sadowskiej, wykonana z białych tipsów na wzór religijnych przedstawień. Poniżej, jak na ołtarzu pokrytym plastikowym obrusem, stoją konserwy Grudzińskiej – z wizerunkiem Czarnej Madonny, fragmentem „Bitwy pod Grunwaldem” Matejki (napis na puszcze: „Wyrób sztukopodobny”), portretem Jana III Sobieskiego i kebabem (napis: „Kebab Sarmaty”), postaci św. Faustyny i zobaczonego przez nią Chrystusa miłosiernego (napis: „Konserwa polska”). Jest też biało-czerwona puszka z napisem solidarycą „Koncentrat” i zarysem tłumu ludzi unoszących symbole: gwiazdę Dawida, krzyż czy znak Polski Walczącej. Nasza ludowa religijność, sposób opowiadania o dalszej i bliższej historii (albo wręcz sama historia), podziały społeczne to wszystko „konserwa” – nie przemawia do nowoczesnego człowieka, Polaka, który chce być Europejczykiem. Uwiera też kultywowanie „narodowej martyrologii” – formę prostą, ale zarazem efektowną, zastosował jeden z kuratorów, Tomasz Musiał: duże białe płótno z namalowanym czerwonymi liniami wizerunkiem orła z polskiego godła. Już sam obraz robi wrażenie, ale to „jedynie” efekt performatywnego działania o mocnym przekazie – orzeł powstał poprzez uderzenie powierzchni płótna biczem umoczonego w czerwonej farbie. Jest to praca na tyle istotna i wymowna, że już któryś raz pojawia się na zbiorowej wystawie w ASP.

Agnieszka Chojnacka od kilku lat modeluje głowę z wyżutych gum (można oglądać jej fotografię),

Dagmara Bugaj skonstruowała głowę z kamienia i włosów – jasne warkoczyki otaczają kształt, który, gdy pozostawał po prostu kamieniem, był zwykły i niepozorny, ale kiedy znalazł się w miejscu głowy, stał się niepokojący i odpychający. Zmiana kontekstu drastycznie zmienia odbiór.

Problem współczesnego strachu przed chorobotwórczymi drobnoustrojami zajmuje Jana Jubaala Wasińskiego, który maluje wielkie, kojarzące się z rakowymi komórkami wirusy. Nie są straszne, raczej zabawne – mają ładne kolory i trochę udają zwierzęta: jeden ma doklejone plastikowe oko, inny, jak w komiksie, przez paszczę wchłania ludzi. Takie „ocieplanie wizerunku” może pomóc walczyć z lękami.

Ciekawe wizualnie fantasmagoryczne wizje o trudnym do odczytania przekazie snują Gabriel Kołat czy Piotr Kotlicki. Abstrakcyjna cyfrowa grafika Witolda Kalińskiego to prawdopodobnie zarejestrowany komputerowy błąd (czyli glitch) – ależ niedociągnięcia potrafią być ładne!

Drewniany obiekt Marka Saka udaje odłupany kawałek skały skrywającej złote złoża. Bogumił Łukaszewski w latach 90. namalował „Heilige Nacht” – duży metaforyczny obraz z porzuconym w śniegu samochodem sprzed lat i wozem (kojarzącym się z takim z cygańskiego taboru) i odbiciem tego motywu w mieszczańskim lustrze w złoczonej ramie, wiszącym na wzorzystej tapecie. Obraz można czytać na różne sposoby – jedną z interpretacji niech będzie taka, że święta, cicha i głucha noc zapada po jakiejś stracie: „cisza nad tym grobem”.

Společną akcją Oli Ignasiak odwołującą się do dziecięcych pragnień – „Odszarzenie miasta” (efekty widzimy na zdjęciach) – można by równie dobrze włączyć w „awangardowe dziedzictwo”. Wszak chodzi o polepszenie jakości życia mieszkańców w sensie wizualnym, choć, biorąc pod uwagę burzliwą internetową dyskusję, która rozgorzała po akcji artystki na ul. Wschodniej, nie wszystkim spodobał się pomysł kolorowania kałuż farbami...

Katarzyna Miller w trochę nazbyt barokowy sposób (jest tu i instalacja symbolizująca wnętrze pracowni malarskiej, z płótnami, ramkami, zachlapaną farbą podłogą, i ekran z wideo nawiązującym do tej pracowni, i płynący z głośnika monolog pełen niejasnych rozważań, do tego patetyczna ciemność) mówi o intymnych sprawach: pojmowaniu Boga, miłości, samotności. O, jak pisze autorka: „Nie-Obecności – Boga i człowieka w człowieku”.

Na przeciwnym biegunie jest ascetyczne, milczące wideo Aleksandry Gieragi, w którym rytm pływów morza równa się z rytmem oddechów człowieka. To praca niemal medytacyjna, czemu sprzyja też neutralna, relaksacyjna szarość obrazu.

Żartobliwa jest praca Marka Domańskiego – trójwymiarowe zdjęcie małpy, które ogląda się przez okulary 3D ustawione na dekoracyjnym stojaku. Trochę jak na dawnych pokazach osobliwości – takie „cudo”. Wawrzyniec Strzemieczny sięga z kolei do średniowiecznego bestiariusz – dziś takie przedstawienia zwierząt oczywiście budzą uśmiech sympatii zamiast grozy. Oskar Gorzkiewicz, znany głównie z graficznych przedstawień miast, tym razem także pokazuje bestie – z ciemności wyłaniają się groźne pazury, szczypce i niepokojące pancerze.

W przestrzeni galerii dominują bardzo ciekawe obrazy drugiego kuratora, Zbigniewa Nowickiego – a to z powodu mocnej kolorystyki wszystkich trzech płócien i wielkiego formatu tego centralnego. W tej twórczości, jak w marzeniu sennym, mieszają się różne światy, nakładają plany i warstwy. Pełne sylwetki ludzi, przedmiotów, a na nie nałożone szkicowe zarysy np. zwierząt (stada wilków) jak ze sztuki ulicznej. Wielki (Boży?) palec wskazuje małego, prawie nagiego człowieka siedzącego w fotelu. U góry postacie z dawnej sztuki, upadający anioł, na dole na blacie ławy powtórzony rysunek z człowiekiem w fotelu... Gdzie indziej zniekształcone twarze ludzi z wielkimi oczami i kolorowymi, „żyjącymi osobnym życiem” ustami łypią na nas sponad dużego otworu, sugerując, że znajdujemy się, osaczeni, w ciemnej sztolni.

W kontekście tej wystawy z idei modernizmu i jego zamiłowania do maszyn jawnie drwi Przemysław Druszcz. Jego „Niebieskie Migdały” to mechaniczne urządzenie, które co jakiś czas uruchamia się, w „niekontrolowany” sposób zarzucając „wędkę” z pęczkiem kłaków na końcu. Cudowny wręcz bezsens.

Wspomniane dzieła rzeczywiście są dalekie od obrazowania i problematyki awangardy. Artyści znajdują inne godne uwagi – i różnorodne – sposoby opowiadania o świecie i człowieku. Oczywiście na wystawie nie ma przykładów całej pasującej tu twórczości pedagogów i absolwentów łódzkiej ASP (brakuje ważnych artystów, choćby Magdaleny Moskwy czy Wojciecha Ledera) – musiałyby zająć przestrzeń znacznie większą niż ta w Galerii Kopro. To zaledwie mały wyimek, ale daje do myślenia – czy rzeczywiście twórczość łódzkich plastyków jest zdominowana przez postkonstruktywizm?

## **Aleksandra Talaga-Nowacka**

### **W wystawie biorą udział:**

Dagmara Bugaj, Agnieszka Chojnacka, Daniel Cybula, Marek Domański, Przemysław Druszcz, Aleksandra Gieraga, Oskar Gorzkiewicz, Andrzej Grenda, Adrianna Grudzińska, Paweł Hajncel, Henryk Hoffman, Aleksandra Ignasiak, Witold Kaliński, Gabriel Kołat, Mirosław Koprowski, Piotr Kotlicki, Bogusław Krzciuk, Jarosław Lewera, Jakub Łączny, Bogumił Łukaszewski, Katarzyna Miller, Tomasz Musiał, Zbigniew Nowicki, Dominka Sadowska, Marek Sak, Rafał Sobiczewski, Wawrzyniec Strzemieczny, Jan Wasiński, Jarosław Zduniewski.

**Wystawa jest czynna do 31 stycznia 2018 r.**